

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesiane” 20 h. od wiersza. Reklamów się nie zwraca.

Zaczynamy się bronić.

Trudno zamykać oczy na niezaprzeczony pewnik, że po strasznie długiej i dokuczliwej zimie czeka nas wskutek posuchy kłęska nieurodzaju. Dawniej przyjmowaliśmy taki cios losu z bierną rezygnacją, wskutek czego był on tem dotkliwszy, dziś zaczynamy się bronić, bo oto główny zarząd Kółek rolniczych chce ochronić członków swych od wyzysku, albo i od tego, by nie zostawili w w jesieni roli odłożonej dla braku ziarna na siew, wydał do wszystkich zarządów Kółek następującą odezwę:

Żle się zapowiada dla rolnika rok bieżący. Wskutek długotrwałej, niezwykle ostrej zimy i opóźnionej wiosny okazał się wszędzie brak paszy; część inwentarza, a przede wszystkim nierogacizna masowo idzie na targi z konieczności, bo niema jej czem karmić. Ceny jej gwałtownie się obniżyły wskutek wielkiego spędu. Bardzo często rolnik mniej bierze za sztukę, niż sam za nią na jesieni zapłacił; trzymał, pieczętował i żywił po prostu za darmo; sprzedać musi, bo do domu chybaby na śmierć głodową zawrócił.

Potrzeba zresztą grosza, bo nową nieoczekiwaną stratę spowodowała groźna zima i na nowy z wiosną naraziła wydatek. Ozime żyta prawie całkiem przepadły; o ile ocenić można, zaledwie czwarta część zasiewów jako tako przetrwała, że przyorywać ich nie będzie trzeba. Reszta pól ze żytem, które rolnik w jesieni obsiewał ziarnem w nadziei pomyślnego żniwa, idzie z wiosną na nowo pod pług, pod nowy obsiew. Częściowo, na szczęście tylko w małych rozmiarach, spotyka ten los i pszenice. Bardzo źle również za-

powiadają się koniczyny; myszy na jesieni rozpoczęły zniszczenie, potem mrozy i śniegi dokonały reszty.

Setki tysięcy koron, reprezentujące wartość żyta, użytego na zasiewy, bezpowrotnie dla rolników stracone. Na zastępy obsiew nowy wydatek; u nielicznych tylko w ziarnie, u większej części w gotówce, bo w domu ziarna z wiosną już nie było. Sprzedano je na jesieni i w początkach zimy bardzo tanio, a teraz przychodzi płacić za cetrar co najmniej już 50%, ba, nieraz i do 100% drożej. Gdyby to jeszcze dobrego ziarna dokupić się można. Wogóle mało go było u nas w tym roku, więc to, co lepsze, dawno rozkupiono; brać zatem trzeba na targach i przepłacać zmiotki, którychby w innych latach nawet zły gospodarz do siewu nie użył. Do tego o należytem obrobieńiu pola, o należytem wysiewie myśleć nie było można, bo zimny i słoty kwiecień wprost nie dopuszczał do prawidłowej gospodarki.

Kraj wyłącznie rolniczy, jak Galicya, obecnie w przeważnej części żyje już węgierskim zbożem; stamtąd biorą młyn krajowe pszenicę i żyto na mlewo, stamtąd zasilamy się mąką, kukurudzą, owsem, a na podgórze nawet ziemniakami.

Oto krótki obraz obecnego stanu krajowego rolnictwa i przedstawienie strat, które tegoroczna zima spowodowała.

Na tem nie koniec jednak. Zeraz po żniwach czeka rolników nie mały wydatek na zakupno żyta pod zasiew ozimy. Mamy gminy, gdzie ani kawałek żyta nie został, many całe powiaty, które z własnych zbiorów nie zdołają dostarczyć ani w trzeciej części tej ilości żyta, której potrzeba na zasiew będzie tak znaczny, że konieczne okaże się zbiorowe sprowadzanie z dalszych stron na pokrycie zapotrzebowania.

Z przezorniejszych Kółek rolniczych, myślących naprzód o potrzebach członków, już obecnie napływają do Zarządu głównego relacje o kłęsce, żądania i zapytania w sprawie dostawy żyta, a nawet już i zamówienia. Te właśnie samorzutne relacje powodują Zarząd główny Towarzystwa do wezwania Zarządów wszystkich Kółek rolniczych, aby najdalej do 10. czerwca przedłożyły dokładne sprawozdanie o kłęsce, udzielając ścisłych odpowiedzi na następujące pytania:

1) Ile mniej więcej morgów obsiane żytem ozimem w dotychczas gminie?

2) Która część ogólnego obsiewu żyta została z wiosną przyorana zupełnie?

3) Którą część posiano, lub obsiano (na bokach zagonów) jarem zbożem?

4) Ile cetrarów metrycznych żyta potrzeba w gminie na obsiew ozimy?

5) Ile wynosić będzie w cetrarach metrycznych przypuszczalny zbiór z tych parcel, których nie potrzeba było przyorać? (Brać należy w rachunek przeciętny plon roczny żyta w danej miejscowości).

6) Ile wynosić będzie zatem niedobór żyta na zasiew?

7) Czy i ile obsianego żyta przyorać musiał miejscowy obszar dworski oraz wszystkie inne bezpośrednio sąsiadujące obszary dworskie i czy wobec tego będą miały żyto na sprzedaż? (Najbliższem źródłem pokrycia zapotrzebowania jest miejscowy czy sąsiedni obszar dworski, dlatego jest postawione to pytanie, by ewentualnie można zawczasu wejść w rokowania o sprzedaż, czy to wprost, czy też przez Zarząd główny. Przy nieco dobrej woli można łatwo na to pytanie odpowiedzieć, zasięgając wiadomości, czy to wprost u właściciela, czy też w zarządzie jego majątku. Tajemnicą to nie jest i być chcieć, wywieść się można. Żydzi mają

KUCHARSKI WŁADYSŁAW.

12)

Magistrat i mieszczanie sanoccy

w ostatnim dziesiątku XVIII. wieku.

(Na podstawie urzędowego protokołu Magistratu).

Treść tych testamentów, pisanych zwykle wobec świadków, „którym ani ich sukcesorom podpis szkodzić nie powinny”, dowodzi, jak wielką wartość miały przedmioty gospodarskie, drób i dobytek inny, pościel i suknie w tych czasach. Ta sama treść małuje też najkaskrawiej stan majątków ówczesnych mieszczan i ludności okolicznej, a nadto służy do poznania obyczajowej i religijnej strony ówczesnego życia. Na uwagę zasługuje stosunkowo mała liczba tych testamentów i przytem większa a raczej szybsza śmiertelność mężczyzn w tym czasie. I Mężczyńska bowiem i Gierdowa są wdowami, Antoni Dobrzański umiera też wcześniej niż żona, jeden tylko Fedorowicz przeżył żonę, jak z treści testamentu jego, w którym nie ma wzmianki żadnej o żonie, wnosić można.

Ubogie mienie wystarczało niewybrednym mieszczanom, to też obdłużenie

majątkowości jest stosunkowo wypadkiem rzadkim. Obok wspomnianej już na innem miejscu licytacji, raz tylko jeden zaznaczono w aktach znaczniejszy dług Mikołaja Łukasiewicza, dziedzicznie na jego majątku pod nr. 163. zabezpieczony, w wysokości 250 zł. p.¹⁾

Osobna wzmianka należy się ludności żydowskiej Sanoka, która w tym czasie dokonuje licznych transakcji finansowych, ruchliwa i czynna, i mimo surowych edyktów Józefa II. rosnąca w liczbę i znaczenie.

Uderza szczególnie u żydów sanockich dążność do skwapliwego kupna miejskich domów w tym czasie. Tak n. p. starozakonny Icek Tabizel kupuje realność od Maryanny Hakowej, z domu Pańskich, żony Antoniego, który służył przy wojsku w Czerniowcach. Otóż ten Antoni Hak, chcąc żonę sprowadzić do Czerniowiec, napisał do żony list, w którym doradzał jej sprzedaż domu, za zgodą ojca, matki i brata Węcka i przy pomocy sanockiego magistratu. I rzeczywiście, spełniając wolę męża dom swój dziedziczny pod nr. 18. z ogrodem i sadem na wale miejskim wymurowany i nieobciążony żadnym dłu-

giem Hakowa sprzedaje Tabizelowi za umówioną cenę kupna 399 zł. p. i w przytomności rodziców, brata i uproszonych przyjaciół, Zarzyckiego, Dobrzańskiego i Hydziaka podpisuje odnośny kontrakt. Na mocy też tego dekretu wprowadził magistrat Tabizela w posiadanie realności, a Maryanna Hakowa potwierdziła urzędownie odbiór pieniędzy. Cały ten akt przeprowadził Tabizel z całą ostrożnością prawa, bo i list Antoniego Haka i kontrakt kupna, taksamo jak akt intromisy i pokwitowanie odebranych przez Hakową pieniędzy w przytomności świadków, wciągnięto w akta sanockiego magistratu²⁾. Taksamo wciągnięto w akta sanockie kontrakt kupna, zawarty w Dobrym dnia 15. listopada 1791. w obecności Wincentego Choynackiego i przetłumaczony z polskiego na łacinę w obecności starosty obwodowego, sanockiego barona à Langenmantla, a odnoszący się do sprzedaży gruntu, chałupy i browaru Zelikowi Purocowi za 1000 zł. p.³⁾

(C. d. n.)

¹⁾ Str. 2—4. nr. 3. 4. 5. Contractus, Intromissio, Quitacja.

²⁾ Str. 35. 36. nr. 57. Intabulatio documenti.

³⁾ Str. 77. nr. 134. exhib. 903./205. Hypoteka.

zawsze takie wiadomości i dlatego obyć się bez ich pośrednictwa nie możemy, bo sami doniosłość takich handlowych wywiadów lekceważymy).

8) Czy z wysiewanych w gminie odmianach żyta okazały się niektóre wśród tych samych warunków położenia i rodzaju gleby odporniejsze na wymarżnięcie? Jaka nazwa tej odmiany i skąd sprowadzona?

9) Jaka część koniczyny uległa szkodom przez myszy lub mrozy i jaki jest stan koniczyny w chwili składania relacji?

10) Czy i ile pszenicy ozimej musiano w gminie przyorać?

11) Czy Zarząd Kółka żąda interwencji i pomocy Zarządu przy zakupie żyta?

12) Ile żyta sprowadzić zamierza?

Zarząd każdego Kółka rolniczego powinien uważać na swój obowiązek jak najprędzej przedłożyć żądane sprawozdanie. Jeżeli się okaże, że klasa jest ogólna, Zarząd główny podejmie starania o uzyskanie pomocy przy zakupie żyta pod ozime zasiewy. Podając jednak będzie mógł tylko wtedy zabiegać, gdy się będzie mógł powołać na relacje z kilkuset gmin. Każdy Zarząd Kółka, który z opieki relacji w wyznaczonym terminie nie przedłoży sprawozdania, zaszkodzi nie tylko członkom miejscowego Kółka, ale władzy ponadto krzywdzi innym członkiem Towarzystwa. Również i z tych gmin, w których żyto wyszło szczęśliwie z zimy, nadsyłać należy relacje, bo w ten sposób znów dowiemy się, w których stronach i powiatach nabyć będzie można żyta.

Sądzimy, że na to nie trzeba zwracać uwagi, iż każda odpowiedź ma być wedle najlepszego wiedzy spisana i zgodna z prawdziwym stanem rzeczy. Ani powiększenie, ani zmniejszenie rozmiarów klaski nie ma żadnego celu.

Jasiu trybunie — gdzie prawda?

Pod szumnym nagłówkiem: Zwycięstwo — chwali się wielki trybun ludowy Jaś w 21 numerze „Zwodziela ludu”, że odniósł wielki tryumf przy wyborach, a równocześnie chcąc zamaskować haniebną klęskę swoją w tutejszym okręgu, wymyślił na przedce historyjkę, iż sam przepadł tylko dzięki oszczerstwu, pisze bowiem tak: „Jeden Fidler w Sanokuim został wybrany dzięki podemu oszczerstwu, rzuconemu na Stapińskiego w ostatniej chwili, w poniedziałek wieczorem, gdy już odeprzeć kłamstwa nie było czasu. Rozgłoszono, że Stapiński ukradł 170 tysięcy w Banku par. i został aresztowany”.

Jasiu! to niezgrabna historyjka i kłamstwo od A do Z. Nikt tu nie rozgłaszał podobnych rzeczy i nikt wogóle nie myślał, że wielkiego trybuna można by okradzić posiadając do chwili, dopóki sam o sobie tego nie napisał — ale teraz już wiemy! Sapientu sat!

Zresztą gdyby ktoś i puścił podobnego baka, jakim swoją klęskę chce osłonić, to od poniedziałku wieczora do wtorku rana od Dukli po Ustrzyki bąk ten nie byłby obleciał i wszystkich wyborców do ciebie zniechęcił! Ale nie było wielbicieli i stąd klępa — której nie można bajeczką znegować, podobnie jak coraz trudniej będzie łowić najwspanialszych chłopków tłustym drukiem w „Zwodziela ludu” naokoło anonsów Banku par. drukowanymi wężami kusicielami w guście takim:

Zyski Banku par. są własnością członków. (Zbiórka ich na księżyca, przyp. zecera). Gdzieś są pieniądze chłopskie, tam powinni rządzić chłopci. Gadki o wielkich zyskach Banku par. są przesadzone.

Że to ostatnie, jakoś nieśmiało wypowiedziane twierdzenie, nie jest prawdą, przekonany najlepiej historyjka opowiedziana w Dzienniku polskim o parcelacji Łukowca żurowskiego następującej treści:

„Cena kupna za jeden morg zalesionej przestrzeni wynosiła w Łukowcu żurowskim 438 kor. Ponieważ drzewostan stary i bardzo dobry był wart co najmniej po 200 kor. na morgu, przeto faktycznie Bank kupił ziemie

w cenie po 238 koron za morg, a sprzedał (poświęcając się dla dobra ludu) po 700 kor. — i tylko mokradła bezwartościowe i t. zw. szcztokowe łąki rozsprzedał po 550 i 520 kor. Tak zatem — prócz dodatkowych należności za pomiary, sporządzenie kontraktów, podać intubulacyjnych, wyrobienie pożyczek, odsetek i odsetek zwłoki, zarabiać poświęcający się dla dobra ludu Bank parcelacyjny tylko po 197 procent na morgu! I zarabiając tyle narażał bez skrupułu byt parcelantów — bo sprzedawał im las za grunta orne, nie mając konsensu korczunkowego, o który dopiero później czynił zabiegi i starania — i pobrał od nich z góry 36.000 kor. w gotówce i kazał im podpisać dla siebie weksle gwarancyjne na 500.000 kor., które eskontował w Banku krajowym.

Kupił więc Bank parcelacyjny Łukowiec żurowski za chłopskie pieniądze i chłopskim kredytem i mimo to zarabiał 197 procent, nie licząc ubocznych dodatków! Procent ten zapłacili ci, którzy Bankowi gotówki dostarczyli, chłopci, których na to Pan Bóg stworzył — jak p. Stapiński powiada — aby ich opiekunowie „długo żyli na świecie i aby im się dobrze powodziło!”

Z tymi weksłami gwarancyjnymi było wiele nieporozumień. Wedle umowy, parcelanci z Łukowca mieli tylko przez rok pozostawać w obligu, a Bank chciał ich dłużej angażować, czemu się znowu chłopci oparli i po wyjściu terminu nowych weksli nie podpisali. — Bank natomiast odmówił wydania im akceptów i podobno — (tego na pewno nie wiemy) — do dziś słusnemu żądaniu parcelantów pod tym względem zadość nie uczynił.

Bankowi krajowemu przedstawiał Bank parcelacyjny do eskontu weksle nieważne, gdyż większą część parcelantów z Łukowca, analfabetów, podpisywał kto inny na weksłach gwarancyjnych, a nawet czynił to jeden z funkcyjnarystów Banku parcelacyjnego.

Po nabyciu Łukowca żurowskiego sprzedał Bank parcelacyjny drzewostan na 270 morgach p. Nagelbergowi, kupcowi ze Lwowa za 16.000 koron. Powtarzamy 270 morgów drzewostanu za 16.000 koron, czyli 59 kor. 26 hal. za morg.

Pan Nagelberg cieszył się widocznymi względami Banku parcelacyjnego, skoro za tak małą cenę kupił na takiej przestrzeni las. Może komunikacja była trudna? Gdzie tam, od kupionego lasu do stacyi kolejowej 4 kilometry doskonałą szosą. Może więc drzewostan był lichy, młody, zdegenerowany? Ale i to nie. Las był w części dębowy, 80-letni, a były w nim dęby-starcy po 150 i 200 lat wieku liczące. W części był jesionowy, około 60 lat liczący, a w części las mieszany: grabowy, brzoźowy i olchowy 30-letni!

P. Nagelberg wyrobił w lesie materiały budowlany i stolarski, który sprzedał za granicą, z innego drzewa otrzymał przeszło 1000 sągów opału — i około 3.000 sągów gałęzi t. zw. kupek.

Krótko mówiąc, p. Nagelberg utargował za drzewo w Łukowcu żurowskim najmniej 200.000 koron, zapłaciwszy bankowi za to 16.000 koron!

Z tego wynika, że p. Nagelberg zrobił także złoty interes przy Banku parcelacyjnym, a może i nie sam go zrobił...“

I to ostatnie pytanie: „czy sam go zrobił”, musimy zwrócić do ciebie wielki trybunie i dygnitarzu bankowy!

Że za anonsy okolone wężami kusicielami płyną do „kieszeni trybuna przyzwoite honoraria, daleko wyżej taksowane od zwykłych anonsów, o tem nie wątpimy, tylko jeszcze raz i to nie pierwszy zapytujemy cie, jak pogodzić potrafisz rolę trybuna ludu, który od świtu do nocy tylko nad tem przemyśla, jakby ten lud uszczęśliwić, ze stanowiskiem, jakie zajmujesz w Banku przeprowadzającym tak korzystne dla ciebie na skórze ludu interesa — jak w Łukowcu?”

Wobec tego nam się wydaje, że jedną ręką lud głaszczesz, a drugą pomagasz skórze z niego ściągać!

Odpowiedz zatem trybunie na powyższe pytanie ale bez wykręcania się sianem, jak ty to potrafisz, inaczej nietylko w tutejszej okolicy, ale w całym kraju „reputacją psi zjedzą” — a „Zwodziela ludu” mimo ciągłej

zachęty i nawoływania do jednania czytelników — umrze na brak prenumeratorów i nawet go anonsy Banku par. ani dolary wykpiwane aż w Ameryce nie podtrzymają.

My zaś solennie obieujemy nie spuszczać oka z działalności trybuna w Banku i podawać ją do wiadomości ludu w należytym oświetleniu. Niech ten lud wie, kto mu prawdziwie życzyłowy — i nie daje się za nos wodzić bliźniom, którzy żyć chcą i to dobrze z tumanienia.

Z sanockiego Oddziału „Eleuteryi”.

W sali Rady miejskiej odbyło się w niedzielę d. 12. b. m. zwykle zebranie miesięczne o godz. 3 po południu. Przewodniczył p. Dr. Zaleski. Zagaja przysłówiem: Nie ten żył, co dużo wiedział, ale ten, co dużo zrobił. W odniesieniu do Towarzystwa znaczy to, że nie to Towarzystwo żyło, co miało piękne regulaminy i statuta, ale to, które wniosło dużo dobra i szczęścia w życie. Nasz Oddział, chociaż bardzo słabymi siłami materialnymi i szczupłą garstką ludzi szczerze sobie oddanych rozporządza, jednak działa, a posiew jego szlachetny niedaleka okaże przyszłość. W kwietniu nie było zebranie afiszami zapowiedziane, bo odbyło się ono wyłącznie dla młodzieży szkoły przemysłowej za staniem p. prof. St. Niedzielskiego. Wykład był o szkodliwości napojów wysokowych pod względem zdrowotnym, umysłowym, moralnym i materialnym z demonstracjami.

Stosownie do uchwały Walnego zgromadzenia będzie Oddział nasz odbywać w letnich miesiącach „wycieczki abstynenckie” dla propagowania bezwzględnej wstrzeźliwości do okolicznych wsi, gdzie już poczynione są przygotowania w tym względzie. W tym czasie nie będziemy zwoływać zebrań w Sanoku, lecz prosimy wszystkich chętnych ze sobą.

Kto chce brać w tem udział, raczy zgłosić się już teraz do prezydium, a będzie o terminie i miejscu wycieczki abstynenckiej zawiadomiony.

Wreszcie podnosi p. przewodniczący hasło, które teraz tak wspaniale po polskiej ziemi rozbrzmiewa: Cześć Konstytucji 3-go maja! Zaznacza, że Konstytucja ta jest testamentem wielkich i pięknych duchów politycznie upadłej Polski, który my i przyszłe pokolenia wykonać mają, wierząc w niechybne odrodzenie narodu polskiego. I dlatego trzeba iść do pracy, w których to słowach zamyka się wszystko, co składa się na jedno pojęcie życia w przeciwstawieniu do śmierci. Wielkiem nieszczęściem zapewne było liberum veto, ale większym bez wątpienia ówczesne zepsucie obyczajów w warstwie rządzącej. Gry z karty, obzarstwo, ciemnota, pijaństwo, rozpusta wszeteczna — to robak, który pożarł cnotę, męstwo, odwagę cywilną, rozum polityczny — i usiłowania takich perreł, jakimi była szczupła garstka twórców Konstytucji 3. maja i jej pierwszy obrońca, nieśmiertelny Kościuszko. Jedną z tych nieszczęśliwych wad nietylko że przetrwała do dni naszych, ale grozi spotęgowaniem się jeszcze większem, objęciem wszystkich warstw biednego, znękanego narodu polskiego, aby go do reszty ogłupić i ubezwładnić — a wadą tą powszechnie używanie napojów wysokowych: wina, piwa, wódki, koniaku, rumu i t. d. Nauka nowoczesna wykazuje, że t. zw. umiarkowaniem picia tak samo zatrąca się organizm, a w szczególności system nerwowy z mózgiem, jak i zwykłym nałogowym pijaństwem, a co najgorsza, tak samo podcina się niepostrzeżenie czystość obyczajów.

Stosownie do indywidualności jeden zatrąca się przed, drugi później; u jednego ten u drugiego ów narząd większe powinowactwo do alkoholu wykazuje. Faktem jest, że obserwowano u najlepszych ludzi umiarkowanie pijących nagłe apopleksje, delirium tremus, a nawet obłąkania, nie mówiąc o samobójstwach i powszechnej nerwowości.

Statystyka wykazuje, że biedna Galicya wypija rocznie za 170 milionów koron napojów wysokowych, ale też ta sama Galicya ma jedną z największych cyfr śmiertelności w Europie, znaczną chorobliwość i przeciętną

cyfrę długości życia mniejszą, co innemi słowy oznacza zwyrodnienie. Następstwem tego jest upadek krytycyzmu, upadek woli, a z nią i charakteru, stąd mniejsza roboczość i niestety wytwórczość, brak przedsiębiorczości i nędza materialna. Stąd zaś drożyna coraz większa, a kultury rzetelnej mało. Miłość własna, miłość dzieci, — bo złe idzie dziedzictwem! — miłość rodzin naszych i obszerniejszej rodziny, Ojczyzny, wreszcie prawdziwa miłość ludzkości powinna skłonić nas do walki z wrogą potęgą. Jediną formą walki jest bezwzględna wstrzemięźliwość — abstynencya. Każdy zatem powinien dać przykład ze siebie, ale że fala wroga jest olbrzymią, więc i organizacja jest potrzebna. Stworzyli ją szlachetni ludzie, na imię jej „Eleuterya” — trzeba ją tylko poprzeć, połączyć się i działać wedle sił. Trzeba 1) usuwać ciemnotę i nieświadomość w sprawach wysokości, która niestety wśród inteligencji jeszcze istnieje; 2) trzeba stwarzać środowisko niepijące, nie karczemne, które dziś i dobrego psuje; 3) trzeba dopomagać chętnym w walce z największym wrogiem t. j. z własnymi namiętnościami. Kończy wyrażeniem uznania i czer młodzieży abstynenckiej, prosząc ją, aby była wyrozumiałą dla starszych, co nie mogą wyżyć się tak łatwo złych przyzwyczajaj, a biorąc z tego przykład, żeby do dobrego przyzwyczajając się starała, a więc przedewszystkiem do abstynency i panowania nad sobą.

Po tem zagajeniu referował p. prof. St. Niedzielski na temat: Eleuterya wobec wyborów. Wykazawszy, jakie stronictwa istnieją u nas w kraju, i podawszy w krótkości ich charakterystykę, dowodzi, że zapatrywania Zarządu gł. „Eleuteryi”, ogłoszone w „Wyzwoleniu” są zupełnie słuszne a mianowicie, że abstynent ma głosować wedle swego przekonania i swego stronictwa. Gdyby jednak to stronictwo miało dwóch kandydatów — abstynenta i nie-abstynenta — powinien stanowczo głosować za abstynentem. We wszelkich innych wypadkach powinien na zgromadzeniach wyborczych żądać od kandydatów na posłów, że będą starać się uświadomić w sprawach alkoholizmu i będą popierać odpowiednie ustawy w parlamencie względnie w sejmie. Nareszcie odczytał p. prelegent z „Wyzwolenia” artykuł p. t. „Miałkie głowy” wykazujący zabiegi związku szynkarzy, jak nadal ludność zatrzymać w swoich sidłach. Referat ten wywołał bardzo żywą dyskusję.

Zarząd.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

Postem do Rady państwa z 25 okręgu wyborczego obejmującego miasta: Sanok-Dobromil-Stary Sambor-Krosno i Korczynę, wybrany w dniu 23. maja pan Wincenty Jabłoński, radca sąd. i naczelnik sądu w Krośnie, ogromną większością przeszło 70% głosów wszystkich głosujących.

We wszystkich miejscowościach należących do tego okręgu głosowało 3568. Próżnych kartek oddano 15, a nieważniono 25. Oddano więc ważnych głosów 3528.

Z tego otrzymał p. Jabłoński 2507 głosów, jego konkurencyjcy pozostali w znikającej mniejszości, gdyż Parfiński otrzymał tylko 638 a Sekieła 321 głosów.

Prócz tego otrzymał p. Ignacy Daszyński 3 głosy — reszta padła na różne poprzekracane nazwiska jak Barfiński, Porfiński i t. p.

Korespondent tut. polsk. Związku zawodowego katol. robotników podał w nrze 20. z 19. b. m. krakowskiego „Postępu”, pisma dla klas pracujących, że robotnicy zaprosili na uroczystość 3. Maja, (którą swem staraniem urządzili 5. b. m.) stowarzyszenia polskie, istniejące w Sanoku, do wzięcia udziału w obchodzie, lecz prócz Sokołów i Straży pożarnej żadne z nich nawet delegatów nie wysłało i t. d.* — Otóż imieniem Oddziału sanockiego „Eleuteryi” Towarzy-

stwa bezwzględnej wstrzemięźliwości oświadczam, że Oddział, który mam zaszczyt reprezentować, wcale żadnego zaproszenia nie otrzymał. Przykre to nam tembardziej, że biorąc udział w całej uroczystości tego zaprawdę pięknego dnia, odczuwaliśmy właśnie brak szeregowania się wszystkich stanów w tak podniosłej chwili, co korespondent Towarzystwom zarzeka właśnie. Na przyszłość nie tylko Towarzystwa winne być zaproszone, ale delegaci ich powinni we wczesnym terminie wspólnie odbyć naradę, aby nie odbywać kilka obchodów, ale jedną wspólną wielką uroczystość i każdy szczegół obmyśleć dokładnie wprzód. Chwila n. p. przy pomniku Kościuszki jakżeby maczej wypaść była powinna 5. b. m.

Dr. K. Zaleski.

Usuwanie się góry. Po strogiej zimie, która się tak przykro dała wszystkim odczuć, nastąpiły przy tajaniu śniegów w górach wielkie roztopy i to dosyć nagle z powodu niezwyklego w maju u nas gorąca. Woda śniegowa szukając ujścia, a niemogąc lodowatej skorupy przebić wsiąkała w ziemię w każdą szczelinę, wskutek czego nastąpiły usuwania się stromych brzegów, urwisk a nawet gór. Taki wypadek zauważyli mieszkańcy gminy Duszatyna, gdzie się znajduje tartak parowy Dattnera i Deckla. Góra od strony Mikowa na obszarze obejmującym około 300 morgów, stroma i wysoka, pokryta odwiecznym lasem, częścią buczyną a częścią jedyną porośłą, zaczęła się nadół ku potokowi płynącemu przez całą wieś Duszatyn środkiem, a wpadającemu do rzeki Osiawy, nagle usuwać, tak, że w dolnej części potoka ujście tegoż całkiem zostało zamknięte a zsunięta ziemia wraz z odwiecznym lasem, utworzyła tam wał na 50 metrów wysoki. Wskutek tego utworzyła się kotlina, w której się wody potoka zbierają tworząc olbrzymi basen, raczej górskie jezioro. Dotychczas potok nie wypełnił jeszcze tego basenu, bo co chwila kawał góry się usuwa a drzewa wpadają w tę okolicę 50 metrów głęboką otchłań łamiąc i druzgocąc po drodze, wszystko zaś podwyższa się ciągle. Skoro się jednak wypełni utworzona kotlina wodą, to prawdopodobnie utworzy się wspaniały bo na 50 m. wysoki wodospad, albo co gorsza, jeżeli jaka gwałtowna zlewa lub oberwanie chmury nastąpi a woda rozerwie ten wał i cała masa olbrzymia runie na wieś niżej położoną, to zmiecie ją z powierzchni ziemi. Najgorsze, że dostęp z powodu grząskiej i rozmytej ziemi jest utrudniony i nie na razie zrobić nie można, aby bodaj jakiś prowizoryczny przepok zrobić i ujście dla zebranej wody otworzyć.

Na miejsce katastrofy zjeżdża już sporo osób ciekawych niezwykłego zjawiska, ale blisko nikt się nie odważył dotąd przystąpić, aby się temu niezwykłemu zjawisku lepiej przypatrzeć.

Agitator w pułapce. Zarliwy zwolennik kandydatury poseskiej p. Sekieły, zajmujący się w wolnych od politykowania chwilach nieprzyjemnym procederem sekwestrowania podatków, postanowił udać się w dzień wyboru 23. b. m. do Jad-Charuzim w przypuszczeniu, że tam złoży choć trochę głosów dla swego kandydata. Spekulował na to, że niejedyn z grzeźności dla takiego, który za podatki może naciągać, pozwoli sobie na kartkę wpisać nazwisko jego kandydata. Ale podpatrzył te łowy jakiś uczeszczejący do Jad-Charuzim zwolennik innego kandydata, w stosowej chwili zamknął agitatora na klucz i najspokojniej odszedł. A ten zamiast zjeżdżać głosy dla swego kandydata musiał przesiedzieć parę godzin i zajmować się pukaniem do drzwi i nawoływaniem przez okno, aby go wypuszczone z pułapki.

Tępicie gąsienice! Mimo długiej i ostrej zimy pojawiła się na wiosnę taka moc niezliczona gąsienic, które całemi kupami obsiadły gałęzie drzew i krzewów, iż zniszczyły one nie tylko tę trochę kwiatu, jaki tu i ówdzie na drzewach owocowych się pokazał, ale zjedzą i liście drzew zupełnie, wyrządzając tem nieobliczone szkody w ogrodach nie tylko na ten rok, ale i na przyszły, gdyż drzewa objedzone z liści i na rok przyszły nie obródną. Należy zatem chęć ustrzedz się od tej nowy klęski niszczącej gąsienice, nim się z pajęczych swych oprzędów porozłożą. Zaniedbanie tego jest karygodnym niedbalstwem i żałujemy, że nie obowiązuje

u nas zwyczajowe prawo, jakie obowiązuje w niektórych kulturniejszych krajach, iż za niedbałego właściciela ogrodu spełnia tę czynność gmina przez najchętnych ludzi, ale na jego koszt. Prawo takie uważamy za zupełnie sprawiedliwe, gdyż taki niedbałuch nie tylko sam traci, ale naraża sąsiadów, gąsienice bowiem z jego ogrodu porozłożą się i po sąsiednich i zniszczą plon takim, którzy przedtem swoje ogrody najstaranniej z szkodników oczyścili. W ogrodzie miejskim widzieliśmy także miliony gąsienic. Możeby ogrodnik miejski powinien się także poczuwać do obowiązku, by gąsienice poniszczyć, w przeciwnym bowiem razie ogród miejski stanie się zbiorowiskiem, skąd się ta plaga na wszystkie strony rozlać będzie.

Nieszczęśliwy wypadek. W tutejszej fabryce wagonów i maszyn urządzono przed niedawnym czasem duży brzus z kamienia sztucznego (szmirgelzeib) o średnicy 1 m. a grubości około 25 cm. do szlifowania drobniejszych części żelaznych, jakie do wagonów są potrzebne. Do szlifierni tej szczególnie zabudowanej był najsurowiej wstęp innym robotnikom wzbroniony, a tylko dwaj ślusarze Emil Pradolowski i Eustachy Chmiel przeznaczeni byli do obsługi tej szlifierni. Lecz mimo zakazu wszedł tam w środę 22. b. m. pomocnik Mikołaj Tornał, by przedko świder wyostrzyć. Zaledwie rozpoczął tę czynność, pękł w szalonym pędzie będący olbrzymi brzus na dwoje. Jedna połowa uderzyła Tornała i jak skonstatowano później złamała mu 3 żebra i pokaleczyła go ciężko w głowę a blachy z rozdartego oszalowania pokaleczyły też dwóch wyżej wymienionych ślusarzy lżej w głowę i ręce. — Druga połowa kamienia uderzyła z takim impetem w przeciwległą ścianę, że ją na wskroś przebiła, czyniąc otwór w ścianie jakby od kuli armatniej.

Mikołaja Tornała odwieziono w stanie nieprzytomnym do szpitala, gdzie go zaraz opatrzone św. Sakramentami — drudzy dwaj lżej ranieni pozostają w domowej kuracji.

Przyczyna pęknięcia brusa do tego czasu niewytłumaczona. Sądymy jednak, że wina wypadku głównie ciąży na Tornału, który ostrzył świder. Prawdopodobnie przycisnął świder w dół z wielką siłą nagle, os od tarczy może na panewkach cokolwiek wytarta i rozgrzana zadrgała, wskutek zaś szalenięcego obrotu to zadrganie tak oddziało na kamień, że na osi pękł i rozleciał się wskutek siły odrzokowej.

Jak wychowywać dziewczęta? Jedno z pism peryodycznych w Stanach Zjednoczonych Ameryki ogłosiło konkurs na najlepszą odpowiedź daną na pytanie: „Co mamy robić z naszych córek?” Zgłosiło się wiele odpowiedzi, lecz najlepszą jest następująca: „Przedewszystkiem zróbcie z nich chrześcianki odważne i silnego serca, następnie dajcie im wykształcenie szkół elementarnych. Nauczcie je przyrządzać przyzwoite obiady, prac, prasować, czerować, szyć koszule i suknie. Mają umieć gotować strawę, zdrowa kuchnia oszczędza wydatki na leczenie. Nauczcie je oszczędności, aby zawsze mniej wydawały, niż mają dochodów. Pouczajcie je, że suknia bawełniana, którą się zapłaciło stroi, lepiej, niżeli szata jedwabna, wzięta na kredyt. Mają się wcześniej zaprawiać do zakupu lub sprzedaż i uczyć się składania rachunków z poczynionych wydatków. Mówcie im często, iż uczciwy robotnik w fartuchu godniejszym jest szacunku, aniżeli wyelegantowany zarozumiały fircyk, trawiący czas na próżnowaniu. Nauczcie je szanować ludzi starych. Dajcie im przykład ze siebie stałości charakteru; gdy powiedzą „tak”, niech to słowo ma wartość, niech to rzeczywiście „tak” będzie. Niech nie wierzą w pochlebstwa, niech nie będą egoistkami. Gdy jest sposobność, nauczcie je uprawiać ogrody, hodować jarzyny i kwiaty, hodować drób, zaglądać w każdy kącik gospodarstwa. Gdy są środki po temu, można je uczyć i nauk wyższych, gry na fortepianie jako też rysunków, malarstwa, ale niech i to nie odrywa ich od nauk w rzeczach domowych, niech umiej podzielić czas na zajęcia i rozrywki. Niech się uczą śpiewu, bo i tym i przy ręcznej robocie można sobie czas uprzyjemnić. A gdy przyjdzie czas założenia własnego gniazda, niech nie patrzą na majątek lub stanowisko, lecz na charakter i moralne przymioty narzeczonego, bo tylko przy boku szlachetnego człowieka może kobieta być szczęśliwą.

Nowa ustawa o wychodźstwie. Z dniem 1. lipca b. r. wchodzi w życie nowa amerykańska, a znacznie od dawnej ostrzejsza, ustawa o immigracji.

Poglówne, opłacane przez każdego obcego, który wstępuje na ziemię Stanów Zjednoczonych, podniesiono z 2 dolarów na 4. Jak dawniej tak i teraz wzbronionym jest wstęp idyotom, chorym na umyśle, żebrakom, osobom, co do których istnieje przypuszczenie, że stać się mogą ciężarem dla amerykańskiego społeczeństwa, dalej dotkniętym wstrętności lub zarażeni chorobami, prostytutkom, poligamistom, zbrodniarzom, żywiom niebezpiecznym dla państwa i t. d., jakoteż zakontraktowanym robotnikom. Nowem jest postanowienie, że władze immigracyjne są uprawnione do uznawania za niepożądanych przybyszów także takie osoby, które wedle orzeczenia lekarskiego, umysłowo lub cielesne są tak osłabione, że wpływać to może ujemnie na zdolność ich zarobkowania. Dalej znajduje się w ustawie postanowienie, że wzbronionem jest lądowanie emigrantowi, którego bilet jazdy opłacony został czymi innymi, a nie własnymi jego pieniędzmi, lub którego pośrednio lub bezpośrednio wysłała na swój koszt jakaś korporacja, stowarzyszenie, gmina lub urząd jakiś. Dzieciom niżej lat 16 wstęp dozwolony jest tylko w towarzystwie jednego bodaj z rodziców.

Po za tem postanawia nowe prawo między innymi, że okręty przewożące emigrantów w ten sposób mają być uzdżone, by na każdego międzypokładowego podróżnego wypadło 18, względnie 20 stóp kwadratowych wolnej

przeźreni, przy odpowiedniej wysokości pokładu. Postanowienie to jednak wchodzi w życie dopiero z dniem 1. stycznia 1909 r.

Najgorsze w ustawie tej jest to, że w rękach urzędników zostało obecnie złożone to prawo nie wpuszczania emigrantów na ziemię amerykańską. Urzędnicy ci będą mogli obecnie łatwo dopuszczać się nadużyć, a obrona przeciw nadużyciom będzie utrudnioną. Emigrujący do Ameryki powinni obecnie uważać na te nowo wydane przepisy, żeby się nie narazić na olbrzymie straty materialne, w razie, gdyby zmuszeni byli wracać do kraju.

Humor wyborczy. Na jednej kartce wyborczej czytaliśmy: Ignacy Daszyński albo inna jaka apokaliptyczna bestya.

Kaszeli!

Kto na niego nie zważa, grzeszy przeciw własnemu zdrowiu!

Kaizera

Pastyłki z Karmelu

z 3-ma jodłami

przez lekarzy wypróbowane i zalecane przeciw kaszlowi, chrypcy, katarowi, zaflegmieniu i katarowi krtani.

4512 notaryalnie legalizowanych świadectw dowodzi, iż dotrzymują co przyrzekają.

Pakiet 20 i 40 hal., puszka 80 hal. Do nabycia w aptace M. Kawskiego i w handlu delikatesów Ch. Epsteina w Sanoku.

13-32



Mam zaszczyt oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, a zwłaszcza miłośnikom kwiatów i właścicielom ogrodów, że objawszy kierownictwo ogrodu miejskiego miasta Sanoka, będę także produkował, a więc, będę mógł także dostarczać: wszelkich rozsąd jarzyn i kwiatów letnich, wszelkich roślin i kwiatów wazonkowych, cebulek kwiatowych i wszelkich artykułów wchodzących w zakres ogrodnictwa.

Przyjmuję również zamówienia na bukiety i wieniec wszelkiego rodzaju, które wykonuję gustownie i po bardzo umiarkowanych cenach.

Nadto podejmuję się **urządzenia ogrodów i zakładania nowych**, jak niemniej opiekowania się ogródkami przez lato aż do zimy.

Ufny, że Szanowna P. T. Publiczność raczy zaszczyścić mnie zaufaniem, przyczekam jak najstaranniejszą usługę i kreszę się

z głębokim szacunkiem

W. Pazurkiewicz

ogrodnik miejski w Sanoku

6- odznaczony 5-ma medalami.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż z dniem 25. maja b. r. otworzyłam napowrót

Pracownię Cukierniczą

z dogodnym bufetem

w domu p. Poszywaka przy ul. Floryańskiej (poniżej restauracji p. Hoeba).

Zaopatryłam takową we wszelkie wyroby wchodzące w zakres cukierniczy oraz przyjmuję wszelkie zamówienia na ciasta, torty i wyroby cukiernicze, które wykonuję po cenach umiarkowanych.

Dziękując Szan. P. T. Publiczności za łaskawie dotychczasowe względy polecam się nadal łaskawej pamięci i proszę o liczne odwiedziny i poparcie

z głębokim szacunkiem

Józefa Starak.

Dziękując Wielmożnym Panom z korporacji rezydencjonalnej za łaskawie udzieloną nam pomoc składamy wszystkim oharodawcom serdeczne Bóg zapłać. *Serafin Konstanty i Józefa Starak.*

Odpowiedzialny redaktor: **Aleksander Piech.**

Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.

Wydawca: **Dr. Wojciech Ślaczka.**

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw prypocce, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.

Kąpiele z kwasu węglowego (CO₂) wyrobu lwowskiej fabryki chemicznej „T. L. E. N.“

Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maksymalne, pokojowe i do kąpiele. Wstrzykawkę do uszu, do nosa i tusze do ocz.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.

Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.

APTEKA

pod „Opatrznością Boską“

PIOTRA

WAŚOWICZA

w Sanoku

poleca

Do odświeżania i desyngfekcyi pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych flaszkach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt i Piwo słodowe. **Mączki** Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfogujacalowy. Amarol, Anaemina. **Wyciągi mięsne:** Liebiga i angielskie.

Uwadamiam, że powróciłam już z Krakowa i resztę rzeczy wysprzedaję.

Karczyńska.



Po tym szyldzie poznaje się sklepy w których sprzedaje się **SINGERA** maszyny do szycia

SINGER Co
Tow. Akc. maszyn do szycia
SANOK, ul. Jagiellońska,
JASŁO, ul. Karmelicka.

3-3

Nowa serya pocztówek z widokami Sanoka wyszła świeżo nakładem księgarni K. Pollaka i jest tamże do nabycia.

8-90

Nie czytać

tylko, lecz spróbować należy od dawna doświadczonego, leczniczego

mydła liliowego

(marka: drewniany konik na kiju)

wyrobu

Bergmanna i Sp. w Tetszen n./L.

(przedtem Bergmanna mydło liliowe; marka: 2-eh górników), aby uzyskać wolną od piegów, białą, pięć oraz delikatną cerę twarzy.

Do nabycia po 80 hal. kawałek w Drogueryi Jana Hydzika w Sanoku.

Globin

Jest



najlepszym i najdelikatniejszym środkiem do czyszczenia obuwia